

Śmierć, czyściec, piekło, niebo

o. Jerzy Zeliński OCD



Dusza w czyścicu widzi i rozumie swoją niedojrzałość, której musi się pozbyć w procesie oczyszczenia.
Cywilizacja, 31/2009

*„Ja jestem prawdziwym krzewem winnym,
a Ojciec mój jest tym, który go uprawia.
Każdą latorośl, która we Mnie nie przynosi owocu,
odcina, a każdą, która przynosi owoc,
oczyszcza, aby przynosiła owoc obfity [...].
Ojciec mój przez to dozna chwały, że owoc obfity przyniesiecie”
(J 15, 1-2, 8).*

W Bogu nie ma stagnacji. Ani życie doczesne, ani tym bardziej czyściec i niebo nie są doświadczeniem jakiegoś zawieszenia i bezruchu. Jezus mówi o swym Ojcu, że jest tym, który działa (J 5, 17). Całe dzieło miłosierdzia, obejmujące również stan czyścica, ukierunkowane jest na rozwój. Ma na celu taką dojrzałość człowieka, która umożliwi mu wejście w pełnię relacji z Bogiem.

Czyściec – tajemnica odkupienia

Aby dobrze zrozumieć, czym jest czyściec, nie wystarczy poprzestać na stwierdzeniu, że w tajemniczy sposób współistnieją w nim Boże miłosierdzie i sprawiedliwość. Można powiedzieć, że jest to spojrzenie od strony działającego Boga. Ale na czyściec możemy także spojrzeć od strony ludzkiego doświadczenia, a wówczas ukaże się naszym oczom jako tajemnica dorastania na różne sposoby niedojrzałego człowieka. Pamiętajmy jednak, że zarówno Boże miłosierdzie i sprawiedliwość, jak i prawda o dorastaniu – to nie są doświadczenia niezależne. One wzajemnie się warunkują i przenikają. Współistniejąc tworzą rzeczywistość czyścica.

Czyściec jest swoistym stanem, w którym dusza pozbywa się wszystkich, nawet najmniejszych śladów skoncentrowanej na sobie miłości. Opuści go przeniknięta miłością doskonałą, którą cechuje pełnia oddania się Bogu, uwielbienia Go i skoncentrowania wyłącznie na Nim. W momencie sądu szczegółowego człowiekowi dane jest dogłębne poznanie miary tej niedojrzałości. On wyraźnie widzi i odczuwa, że to, co sobą prezentuje, nie jest zdolne, by spotkać się z Miłością. Uświadamia sobie wagę pierwszego i największego przykazania. Rozumie też, czego to przykazanie od niego wymaga. „Będiesz miłował Pana, Boga swego, całym swoim sercem, całą swoją duszą i całym swoim umysłem” (Mt 22, 37). Za życia człowiek kochał Go częścią swego serca, duszy i umysłu. Większość ich przestrzeni wypełniała troska o własne dobro. W czyścicu, gdzie realizacja największego z przykazań jest

sensem istnienia, podobnie jak i w niebie, uczy się dorastać – poprzez oczyszczający go ogień – do wymogów tej miłości.

Dusza w czyścicu widzi i rozumie swoją niedojrzałość, której musi się pozbyć w procesie oczyszczenia. Św. Katarzyna z Genewy napisała o tym procesie, iż Bóg daje duszy „pewną przyciągającą siłę płomiennej miłości, zdolnej duszę w nicość obrócić, gdyby dusza nie była nieśmiertelna. Bóg przekształca w ten sposób duszę w samego Siebie, tak że ona nie widzi nic innego, jak tylko Jego. On ją nieustannie, coraz silniej przyciąga, rozpala w niej ogień swej miłości i nie przestaje działać, dopóki jej nie doprowadzi do stanu pierwotnej nieskazitelności, w której została stworzona [...]”.

Dalej dusza w nadprzyrodzonym świetle widzi, jak Bóg ze swej wielkiej miłości i w nieustannej opatrności nigdy nie przestaje jej przyciągać i prowadzić ku całkowitej doskonałości, a czyni to ze szczerej miłości. Jednak nieodpokutowany grzech nie pozwala iść za tą przyciągającą siłą Boga, czyli za tym pojedynczym spojrzeniem, jakim Bóg ją darzy, by ją przyciągnąć ku sobie. Nadto dusza poznaje, co to za nieszczęście być pozbawioną bezpośredniego oglądania Światła Bożego. Rodzi się więc w niej instynkt – owa żądza zrzucenia więzów, aby bez zapory mogła się zbliżyć do owego jednoczącego spojrzenia. Powtarzam, że właśnie świadomość takiego położenia stwarza męki, jakie dusze cierpią w czyścicu.

Nie znaczy to, by dusze wielką wagę przywiązywały do cierpień, choćby i jeszcze raz tak straszne były. Natomiast uwaga ich głównie jest zwrócona na pewną sprzeczność, jaka zachodzi między nimi, a Wolą Bożą; widzą bowiem wyraźnie, jak On obdarza ich czystą i płomienną miłością, której przecież są niegodne. Miłość ta wraz ze swym jednoczącym spojrzeniem działa przyciągająco i bez przerwy, jakby porywanie i unoszenie było jej wyłącznym celem.

Stąd dusza, gdy to rozważa, rada by znaleźć czyściciel jeszcze dotkliwszy i porwana siłą miłości ku Bogu, gotowa rzucić się weń, aby tym wcześniej uwolnić się od więzów, oddzielających ją od Dobra Najwyższego... Bóg ją tak długo trzyma w płomieniu, aż wypali w niej wszelki ślad grzechu, i ona dojdzie do możliwej doskonałości: każda według swego stopnia. Gdy to oczyszczenie się dokonało, dusza idzie słodko spocząć w Panu; już nic osobistego jej nie zatrzymuje – w Bogu całe jej istnienie”.

Pokuśmy się o konkretne przykłady niedojrzalej miłości względem Boga z kręgu naszego codziennego życia, której najdrobniejsze nawet ślady muszą zostać wynagrodzone i zniszczone w ogniu czyścica.

Ogień czyścica wypali wszelkie znamiona dawnej letniości, przed którą ostrzegwał Jezus: „Znam twoje czyny, że ani zimny, ani gorący nie jesteś. Obyś był zimny albo gorący. A tak, skoro jesteś letni i ani gorący, ani zimny, chcę cię wyrzucić z mych ust” (Ap 3, 15-16). Upomni się o lenistwo, które ktoś usprawiedliwiał cierpliwością lub zwyczajnym „nie chce mi się”. O Komunie Świętej przyjętej niegodnie, bez głębszej refleksji, bez dziękczynienia. O zwątpienia i kapitulacje, które miały miejsce, bo człowiek liczył na siebie, zapominając, skąd pochodzi moc i wytrwałość. Również o te kapitulacje, które były skutkiem lęku, bo człowiek nie doskonalił sztuki zawierzania Jezusowi. O powierzchowność, bo człowiekowi nie chciało się poważniej pomyśleć o życiu; zbyt dużo by to kosztowało, wymagałoby wielu zmian. O modlitwę, bo wcale jej nie było albo była byle jaka. O dobrą służbę bliźnim, bo Ten, który jest wzorem dla nas wszystkich, nie przyszedł szukać przywilejów i korzyści, lecz służby. O

sytuacje, w których dobre natchnienia były wyraźne, a człowiek nie szedł za nimi. O wszystko, co Bóg zlecił, a człowiek nie wykonał. O brak dyskrecji i intymności przebywania z Jezusem, bo człowiek każdą łaskę i każdy krzyż, jaki otrzymał, rozmienił na drobne swoim językiem.

Czyściec jest również stanem wynagradzania i wyniszczania wszelkich śladów niedojrzałej miłości bliźniego i niedojrzałego kochania siebie. Po sformułowaniu pierwszego i największego przykazania Jezus zaraz dodaje, że po nim następuje drugie, ściśle z nim związane i do niego podobne: „Będziesz miłował swego bliźniego, jak siebie samego” (Mt 22, 39). Tutaj także potrzebna jest dojrzałość. Niebo to przecież nieprzeliczona społeczność aniołów i ludzi, którzy tworzą w Bogu i z Nim wieczną i doskonałą wspólnotę. Tam jest nie do pomyślenia jakiś zgrzyt wynikły stąd, że ktoś jest skupiony na sobie.

O co więc upomni się ogień czyścica w kwestii realizacji przykazania miłości bliźniego?

Upomni się najpierw o bolesne rany i różne formy śmierci zadane drugiemu językiem. „A powiadam wam: Z każdego bezużytecznego słowa (a co dopiero krzywdzącego słowa), które wypowiedzą ludzie, zdadzą sprawę w dzień sądu. Bo na podstawie słów twoich będziesz uniewinniony i na podstawie słów twoich będziesz potępiony” (Mt 12, 36-37). O sytuacje, w których podstępными słowami paraliżowano dobro wspólnoty i pojedynczych osób.

Ogień czyścica upomni się o sytuacje, w których człowiek swoją długotrwałą i złośliwą postawą był przyczyną czyjegoś uświęcenia. Jezus wprawdzie pomógł zdobyć duchową dojrzałość tamtej osobie, którą poddał próbie, lecz biada człowiekowi, który stał się w Jego rękach narzędziem tego uświęcenia. Jeśli jesteś takim narzędziem, już teraz zmień swoją postawę. Jeśli nie jesteś, dziękuj Mu za to, bo swych prawdziwych przyjaciół nigdy nie używa On jako narzędzi czyjegoś uświęcenia. „Niepodobna, żeby nie przyszły zgorzenia; lecz biada temu, przez którego przychodzą... Uważajcie na siebie!” (Łk 17, 1-2b).

Ogień czyścica upomni się o brak przebaczenia, szczególnie tego, o które ktoś prosił, a nie otrzymał i odszedł z tego świata przygnieciony wielkim ciężarem. Brak przebaczenia, w jakiegokolwiek nie wyraziłby się formie, zapisuje jedne z najdłuższych historii ludzkich oczyszczeń i wynagrodzeń w życiu pośmiertnym. „Jeśli brat twój zawini, upomnij go; i jeśli żałuje, przebacz mu! I jeśli siedem razy na dzień zawinił przeciw tobie i siedem razy zwrócił się do ciebie, mówiąc: «Żałuję tego», przebacz mu” (Łk 17, 3-4).

Ogień czyścica upomni się o sytuacje, w których – w imię źle pojętej przyjaźni – nie unikaliśmy towarzystwa tych osób, o których wiedzieliśmy, że są gadatliwe, skłonne do wynurzeń, którym brak miłości i wyrozumiałości dla innych. Mówiąc o obowiązku unikania takich osób, nie wolno nam, oczywiście, naruszać przykazania miłości. Trzeba zachować postawę uprzejmą, ale też i zdecydowaną.

Wynagrodzić trzeba będzie wszystkie sytuacje, kiedy to nie byliśmy podporą dla naszych bliskich, szczególnie rodziców, lecz dokładaliśmy do ich krzyża kolejne ciężary.

Oczyszczenia domagać się będzie hołdowanie pewnemu stylowi życia, który polegał na roztrząsaniu postępowania bliźnich i orzekaniu, gdzie byli, a gdzie nie byli poprawni. Nie brano pod uwagę przykazania: „Nie sądź bliźniego” (por. Łk 6, 37), jak również tego, że Bóg nie żąda od wszystkich jednakowej doskonałości. Z charakterystyczną sobie prostotą św. Jan Vianney, proboszcz z Ars, mówił: „Z siebie samego, a nie z bliźnich trzeba będzie zdać

sprawę [...]. Wielu jest takich, co ten świat opuszczają, nie wiedząc, po co tu przyszli, i mało się o to troszcząc. Nie postępujemy jak oni”.

Przytoczone przykłady niedojrzałej miłości nie mogą zamknąć nas w równie niedojrzałym sposobie rozumienia czyśćca. W tym wszystkim nie chodzi o to, że ktoś kogoś śledzi, a potem wytknie i każe wynagrodzić najmniejszy nawet błąd. Kto tak patrzy na czyściec, ten nie wydoskonalił się jeszcze w sztuce miłowania. W doświadczeniu czyśćca chodzi o coś zupełnie innego. Nie znalazłem lepszego ujęcia, czym on jest, od tego, zawartego w refleksji współczesnego teologa: „Czyściec nie można rozumieć jako pewnego rodzaju «stanu więzienia», w którym przebywa «czasowo» dusza skazana przez «kogoś» na odpokutowanie swoich win. Czyściec jest stanem poprzedzającym miłość. Ten bowiem, który kocha i chce być kochany, wie doskonale, że musi przygotować się wewnątrz na przygodę miłości, że musi oczyścić się z wszystkiego, co przeszkadza mu kochać i być kochanym. Nikt z zewnątrz, ale on sam, jego serce i rozum mówią mu, że ponieważ prawdziwa miłość jest piękna, tym samym potrzebuje ona również od niego pięknego wnętrza, że ponieważ naturą autentycznej miłości jest «dawanie się», również i on musi oddalić od siebie nawet cień egoizmu, negatywnego zapatrzenia się w siebie i nauczyć się dawać”.

Tylko z takim podejściem do czyśćca można zrozumieć, czym on jest jako tajemnica dorastania. Błogosławiona Elżbieta od Trójcy Przenajświętszej tak to ujęła: „Kiedy nadejdzie wieczór, po całodziennym dialogu Miłości, który nie ustawał w naszym sercu zasypiamy w Miłości. Może zauważymy w sobie błędy, niewierności... Powierzmy je Miłości. Ona jest ogniem, który je spali. W ten sposób odbędziemy nasz czyściec w Miłości”.

Piekło – królestwo upadłego anioła

Podobnie jak doświadczenie śmierci, jak stan czyśćca i nieba, piekło jest tajemnicą. W odróżnieniu jednak od tamtych tajemnic, które skupiają się wokół odwiecznej i nieodwołalnej miłości Boga, piekło skrywa w sobie tajemnicę straszną o wymiarach wiecznej tragedii.

Istnienie piekła i szatana jest prawdą naszej wiary. W swoim nauczaniu Jezus poświęcił jej dużo uwagi, przekazując nam to, co najistotniejsze. Szatan istnieje. Jest osobowym stworzeniem, które świadomie odrzuciło miłość Stwórcy i rozpoczęło życie w nienawiści do wszystkiego, co skierowuje się ku Bogu i do Niego należy. Upadły anioł odrzucił Boga w sposób nieodwołalny. Nauczanie Kościoła wyraźnie stwierdza, że to nie brak nieskończonego miłosierdzia Bożego sprawia, iż jego grzech nie może być przebaczony, ale nieodwołalna decyzja, którą sam podjął i w której trwa na zawsze. Po upadku zachował swoją duchową, anielską naturę, a także inteligencję i wolę, które służą mu odtąd wyłącznie jako narzędzia nienawiści. Szatan stworzył królestwo ciemności, które ma charakter wieczny.

Najcenniejszym świadectwem wydaje się być to, które pozostawiła św. Faustyna. Ma ono dla nas szczególną wartość z dwóch powodów. Po pierwsze – święta jest bardzo oszczędna w opisie rzeczywistości piekła, którego strasznego tajemnicy wyrazić się po prostu nie da. Chroni nas w ten sposób przed pokusą sprowadzenia wiecznej, duchowej i ponadczasowej natury piekła do materialnych wyobrażeń znanych nam z doczesnej codzienności. Po drugie – wylicza najistotniejsze elementy stanu piekła, chroniąc nasz umysł i wyobraźnię od wikłania się w nieistotne szczegóły i sensacyjne domysły.

Cóż więc takiego przekazuje nam na temat piekła Sekretarka Bożego Miłosierdzia? „Ja, siostra Faustyna, z rozkazu Bożego byłam w przepaściach piekła na to, aby mówić duszom i

świadczyć, że piekło jest [...]. To, co napisała, jest słabym cieniem rzeczy, które widziałam. Jedno zauważyłam, że tam jest najwięcej dusz, które nie dowierzały, że jest piekło. Kiedy przyszłam do siebie, nie mogłam ochłonać z przerażenia, jak strasznie tam cierpią dusze, toteż jeszcze się goręcej modłę o nawrócenie grzeszników, ustawicznie wzywam miłosierdzia Bożego dla nich. Dziś byłam w przepaściach piekła, wprowadzona przez anioła...

Rodzaje mąk, które widziałam: pierwszą męką, która stanowi piekło, jest utrata Boga; drugie – ustawiczny wyrzut sumienia; trzecie – nigdy się już ten los nie zmieni; czwarta męka – jest ogień, który będzie przenikał duszę, ale nie zniszczy jej, jest to straszna męka, jest to ogień czysto duchowy, zapalony gniewem Bożym; piąta męka – jest ustawiczna ciemność, a chociaż jest ciemność, widzą się wzajemnie szatani i potępione dusze, i widzą wszystko zło innych i swoje; szósta męka – jest ustawiczne towarzystwo szatana; siódma męka – jest straszna rozpacz, nienawiść Boga, złorzeczenia, przekleństwa, bluźnierstwa. Są to męki, które wszyscy potępieni cierpią razem, ale to nie jest koniec mąk. Są męki dla dusz poszczególne, które są mękami zmysłów: każda dusza, czym grzeszyła, tym jest dręczona w straszny i nie do opisanego sposób”.

Największą tajemnicą piekła, która stanowi jego istotę, jest utrata Boga. Św. Faustyna utożsamia obydwie pojęcia: utrata Boga znaczy piekło. Rzeczywistość piekła rozpoczyna się już tutaj na ziemi, gdy człowiek sprzeciwia się wrodzonemu sobie pragnieniu Boga i zagłusza je. W doświadczenie piekła – i tu na ziemi, w ludzkim sercu, i poza granicą śmierci – nie wchodzi się przez przypadek, w sposób nieświadomy. Piekło zawsze jest wynikiem świadomych decyzji, a szczególnie tej ostatniej, podjętej w pełnym świetle, w obecności Jezusa.

Piekło to nie zestaw wyrafinowanych cierpień przygotowanych przez Boga. To skutek zdecydowanego, ponawianego w ciągu życia i ostatecznie potwierdzonego w spotkaniu z Chrystusem odrzucenia Miłości. Potępiony cierpi przede wszystkim z powodu nieobecności Boga, niemożliwości zobaczenia Go i kochania. To jest największe i niewyobrażalne dla nas cierpienie stanu potępienia. Człowiek pozbawiony jest tego, bez czego nie może istnieć, a nie może istnieć bez pragnienia Boga. Utrata Boga jest też dla niego swoistą utratą samego siebie. Piekło jest tragicznym paradoksem, w którym istnieje się wiecznie w stanie totalnego zaprzeczenia istnienia.

Piekło nie jest dziełem Boga. Właściwą Bogu sprawiedliwością nie jest zemsta na kimś, kto Go nie pokochał, na tak lichym i kruchym stworzeniu, jakim jest człowiek. Właściwą Bogu sprawiedliwością jest pozwolenie, by dokonały się najdalej idące konsekwencje ludzkich wyborów, bo szanuje On dar wolności, którym obdarował swoje stworzenie. Bóg, który jest Miłością, nie chce piekła, tego tragicznego i nieodwracalnego stanu odrzucenia miłości. Człowiek jednak może nie chcieć kochać. W obliczu tej decyzji Bóg pozostaje bezsilny. Widzimy bezsilność Jezusa wobec Judasza.

Tyle zabiegów, tyle okazanej cierpliwości, tyle miłości i napomnień do opamiętania, a jednak w momencie zdrady serce Judasza pozostaje nieczułe. „Zdrajca zaś dał im taki znak: «Ten, którego pocałuję, to On; Jego pochwyćcie». Jezus mu rzekł: «Judaszu, pocałunkiem wydajesz Syna Człowieczego?»” (Mt 26, 48; Łk 22, 48). Judasz wszystko wcześniej zaplanował. Decyzję zdrady nosił w sobie długo i pielęgnował ją. Było dużo czasu i liczne okazje, by się z niej wycofać. W jego sercu jednak nie było miłości. To serce wielokrotnie potwierdzało decyzję, że nie chce kochać.

Piekło to ustawiczny wyrzut sumienia. Sumienie nazywamy głosem Boga. Jest czymś na podobieństwo kompasu pokazującego właściwe kierunki, które należy w życiu obrać. Jest darem subtelnym i delikatnym. Egoistycznym i nie liczącym się z godnością innych ludzi stylem życia można je zniekształcić i doprowadzić do obumarcia. Milknie wówczas i nie wydaje ostrzegawczych sygnałów, że rzeczy idą w złym kierunku. Istnieje wewnętrzny pokój, który nie ma nic wspólnego z doświadczeniem pokoju дарowanego ludzkim sercom przez Jezusa. Jest to milczenie śmierci wynikłe ze śmiertelnego zagłuszenia własnego sumienia. Ono już niczego nie wyrzuca nie dlatego, że nie ma grzechu, ale dlatego, że dawno obumarło.

Takim sumieniem legitymowało się wielu sądzonych za zbrodnie wojenne zbrodniarzy II wojny światowej. Stan śmierci sumienia trwa jednak do momentu przejścia. W spotkaniu z Chrystusem, w świetle Odwiecznej Prawdy, sumienie ponownie budzi się do życia. Budzi się jego wrażliwość na prawdę. Zagłuszony i zniekształcony obraz Boga staje przed człowiekiem w całej wyrazistości. Ma wówczas miejsce tajemnicze i dramatyczne zmaganie się miłującego Boga walczącego o odruch żalu i skruchy ludzkiego serca. Jeśli to serce nie uzna swego grzechu i nie wyda z siebie pokornego wołania o przebaczenie, Bóg nie może zmusić go do takiego odruchu.

To serce w sposób całkowicie wolny i w pełni świadomy może zaciąć się w śmiertelnym uporze, odmawiając przyjęcia wyciągniętej ku niemu ręki Ojca. Wobec takiej decyzji Bóg jest bezsilny. Prawda sumienia pozostaje z potępionym człowiekiem na wiečność, powodując niekończące się wyrzuty sumienia. Gryzie niewymownym cierpieniem. To jest „robak”, o którym mówił Jezus: „robak ich nie umiera” (Mk 9, 48).

Piekło to świadomość, że utrata Boga ma charakter wieczny. Nigdy się nie skończy. Wieczność piekła bywa kwestionowana, nawet przez niektórych teologów. Nie zamierzamy jednak prowadzić tutaj sporu. Dla osoby wierzącej prawda Ewangelii jest jedna. Jeśli Jezus często mówi o „ogniu wiecznym”, „ogniu nieugaszonym”, o „robaku, który nie umiera”, o „męce wiecznej”, to musimy uznać, że tak jest naprawdę. Jeśli sądzimy, że może być inaczej, to zostaje podważona prawda wszystkich innych wypowiedzi Jezusa. Jeśli Jego słowa o wieczności piekła mogą oznaczać, że nie jest ono wieczne, to wszystkie inne wypowiedzi mogą nie oznaczać tego, co czytamy. On nigdy nie mówił: „to i to z mojej wypowiedzi ma się tak, jak słyszycie, a tamto ma się trochę inaczej niż usłyszeliście”. On zawsze powtarzał: „Zaprawdę powiadam wam...”.

Piekło to duchowy ogień, który ogarnia duszę, zadaje cierpienie, ale jej nie unicestwia. Św. Faustyna pisze, że jest on zapalony przez samego Boga. Tymi słowami potwierdza to, co słyszymy z ust Jezusa w nauczaniu o sądzie ostatecznym: „Idźcie precz ode Mnie, przekleńci, w ogień wieczny, przygotowany diabłu i jego aniołom” (Mt 25, 41). Jezus nie mówi: „Idźcie w ogień wieczny, który przygotowaliście sobie”. Wyraźnie wskazuje, że ten ogień został przygotowany Boską ręką. Dla nas ten ogień jest tajemnicą. Biorąc pod uwagę wszystko to, co powiedzieliśmy o miłości Boga, należy wykluczyć, że jest to ogień zemsty.

Takie odruchy po prostu w Bogu nie istnieją. Ogień zapalony przez Boga jest jednak bez wątplenia formą kary dla potępionych ludzi i szatanów. Karą za co? Zło nigdy nie zamyka się jedynie w tym, kto je czyni, czy to będzie upadły anioł czy człowiek. Ono zawsze dosięga innych, zadając cierpienie i niszcząc. Kara zostaje wymierzona wszystkim tym, którzy nie tylko nie czynili miłosierdzia, ale na różne sposoby zabijali w innych nadzieję, ufność, wysiłki ku dobru. Bóg upomni się o wszystkich małych, upomni się o wszelkie dobro, które zostało zniszczone.

Piekło to ustawiczna ciemność oraz nieustanne widzenie cudzego i własnego zła. Świetlistość właściwa jest jedynie Bogu i tym, którzy uczestniczą w Jego naturze. Świetlistość wiąże się nierozdzielnie z chwałą. Upadły anioł utracił swoją chwałę i światłość, które cechowały go na początku stworzenia. Stał się duchem ciemności. Gdy mówimy: „duch ciemności”, to nie mamy na myśli przebywania szatana w miejscach ciemnych, bez światła, ale że on sam w sobie jest nieprzeniknioną ciemnością. Duchowa ciemność, którą szatan i potępieni ludzie noszą w sobie i w której się poruszają, stanowi środowisko ich tragicznego bytowania.

W tej ciemności wszyscy doskonale się widzą. Widzą też zło, którego się dopuścili. Ono samo i jego konsekwencje są zawsze przed oczami potępionych. Jeżeli do wiecznego królestwa Ojca zbawieni wnoszą swoje niepowtarzalne piękno, którym ubogacają niebo i innych jego mieszkańców, to podobna sytuacja ma miejsce w królestwie upadłego anioła, tyle że tam potępieni wnoszą tragedię odrzucenia Boga, niewyobrażalną dla nas brzydotę, własną ciemność. Wszystko to staje się wspólnym dziedzictwem mieszkańców piekła.

Piekło to ustawiczna obecność szatana. Jezus mówi, że szatan jest ojcem śmierci i kłamstwa. Jest niewyobrażalną ciemnością, brzydotą, złością i przewrotnym umiłowaniem zła. Taki jest na wieczność. W takiej postaci będzie wiecznym towarzyszem potępionych. Szatan nienawidzi wszystkiego. Nienawidzi Boga, nienawidzi siebie, nienawidzi innych potępionych aniołów, nienawidzi ludzi, których doprowadził do potępienia.

Piekło to straszna rozpacz, nienawiść Boga, złorzeczenia, przekleństwa, bluźnierstwa. Przed tajemnicą tych słów wyrrywających się z serc ludzi potępionych i upadłych aniołów musimy zamilknąć. Ani bezdenne rozpacz, ani wieczna nienawiść nie są dla nas do pojęcia.

Obok wyliczonych przez św. Faustynę cierpień piekła, które są wspólne dla wszystkich mieszkańców królestwa upadłego anioła, potępiony człowiek będzie doświadczał cierpienia zmysłów. Jest ono konsekwencją jego osobistych grzechów. [...]

Niebo – tajemnica niekończącego się wzrastania

„Zasiewa się zniszczalne – powstaje zaś niezniszczalne; sieje się niechwalebne – powstaje chwalebne; sieje się słabe – powstaje mocne; zasiewa się ciało zmysłowe – powstaje ciało duchowe” (1 Kor 15, 42-44).

Jednym ze zniekształceń prawdy o niebie jest ukazywanie go jako miejsca błogostanu, nicnierobienia, co może kojarzyć się ze specyficzną wręcz nudą wynikającą z przesiadywania na chmurach i śpiewania bez końca uwielbień Boga. Tak ukazują je niektóre reklamy telewizyjne. To jedno z najbardziej prymitywnych wyobrażeń nieba, które uwłacza Bogu, „Ojcu światła” – jak nazywa Go św. Jakub Apostoł. Uwłacza także samemu człowiekowi, jego powołaniu do prawdziwego szczęścia. Wieczność nie ma nic wspólnego z bezruchem i błogostanem, w którym ludzie zastygają już na zawsze jak rodziny w cieście.

Jezus opowiedział kiedyś następującą przypowieść. „Pewien człowiek szlachetnego rodu udał się w kraj daleki, aby uzyskać dla siebie godność królewską i wrócić. Przywołał więc dziesięciu sług swoich i dał im dziesięć min i rzekł do nich: «Zarabiajcie nimi, aż wrócę». Ale jego współobywatele nienawidzili go i wysłali za nim poselstwo z oświadczeniem: «Nie chcemy, aby ten królował nad nami». Gdy po otrzymaniu godności królewskiej wrócił, kazał przywołać do siebie te sługi, którym dał pieniądze, aby się dowiedzieć, co każdy zyskał. Stawił się więc pierwszy i rzekł: «Panie, twoja mina przysporzyła dziesięć min».

Odpowiedział mu: «Dobrze, sługo dobry; ponieważ w drobnej rzeczy okazałeś się wierny, sprawuj władzę nad dziesięciu miastami». Także drugi przyszedł i rzekł: «Panie, twoja mina przysporzyła pięć min». Temu też powiedział: «I ty miej władzę nad pięciu miastami» (Łk 19, 12-19).

Znamy dalszy ciąg tej przypowieści. Zarządzanie jedną gminą to czas doczesnego życia. Powrót człowieka z królewską godnością to przyjście Jezusa w godzinie śmierci. Zarządzanie miastami to zapowiedź niezwyklej aktywności, jaka czeka nas w wieczności. Jakaż wielka jest dysproporcja pomiędzy zarządzaniem jedną miną, na którą składało się 100 drachm, a zarządzaniem 10 miastami, które obejmują ludzi, instytucje, dobra materialne. Dopiero wejście w wieczność rozpoczyna tak naprawdę pochód ku pełni aktywności i rozwojowi człowieka.

W świadectwach świętych odnaleźć możemy liczne wypowiedzi ukazujące życie jako wstęp do prawdziwych misji czekających nas po śmierci. Żadnej stagnacji, żadnego błogostanu, żadnego leżenia na chmurach i wyśpiewywania pieśni.

Św. Teresa z Lisieux mówiła, że po śmierci będzie zstępować, że dopiero wówczas rozpocznie się jej prawdziwa misja apostoła przebiegającego wszystkie kontynenty. Czyż nie obserwujemy owoców, jakie przynosi światowa peregrynacja urny z jej relikwiami? A ileż z tych owoców to działania łaski nikomu nieznanego, bo dokonujące się w głębi ludzkich serc?

„Widzę i zdaję sobie jasno sprawę – pisze św. Faustyna – co się ze mną dzieje; pomimo troskliwości położonych i starań lekarzy zdrowie moje niknie i ucieka, ale cieszę się niezmiernie z wezwania Twego, Boże mój, Miłości moja, bo wiem, że z chwilą śmierci rozpocznie się posłannictwo moje”. W innym miejscu napisze podobnie. „Kiedy wyszliśmy od lekarza i wstąpiliśmy na chwilę do kapliczki, która jest w tym sanatorium, usłyszałam te słowa w duszy: **Dziecko moje, jeszcze parę kropel w kielichu, już niedługo.** Radość zalała mi duszę, oto pierwsze wezwanie Oblubieńca i Mistrza mojego. Rozrzewniło się serce moje i był moment, gdy dusza moja zanurzyła się w całym morzu miłosierdzia Bożego; odczułam, że się zaczyna w całej pełni posłannictwo moje. Śmierć niczego, co dobre, nie niszczy”.

Śmierć rozpoczyna prawdziwy rozwój, któremu Ojciec nie nakreślił żadnych granic. W Jego królestwie nie ma monotonii, realizuje się natomiast wieczne wzrastanie w pragnieniach, poznawaniu i miłości. Pięknie pisał o tym św. Grzegorz z Nyssy, Ojciec Kościoła z IV w.: „Ten więc, kto pnie się wzwyż, nigdy nie przestanie iść z początku w początek, przez nigdy nie kończące się początki. Ten, kto pnie się wzwyż, nigdy nie ogranicza swego pragnienia do tego, co już zna; lecz wznosząc się stopniowo, przez inne, wciąż większe pragnienie, ku innemu, jeszcze większemu, dusza dąży drogą ku nieskończoności przez coraz to wyższe wzloty”. W innym miejscu wyraził to prościej: „Dusza, która jednoczy się z Bogiem, jest nie do zaspokojenia w swoim radowaniu: im obficiej zostaje wypełniona pięknem, tym mocniej płonie w swym pragnieniu”.

Myśl św. Grzegorza ukazująca człowieka jako nieskończone pragnienie jest sposobem patrzenia całego Kościoła. Już Psalmista uświadomił sobie tę szczególną tajemnicę ludzkiego ducha, dlatego zanotował: „wnętrze człowieka jest niezgłębione” (Ps 64, 7). Z kolei autor Księgi Mądrości – pisząc pochwałę mądrości – wylicza cechy, jakich nabywa duch ludzki jednoczący się z odwieczną mądrością Boga: „Mądrość jest ruchliwsza od wszelkiego ruchu i przez wszystko przechodzi i przenika dzięki swej czystości. Jest w niej duch rozumny, święty, jedyny, wieloraki, subtelny, rączy, przenikliwy, nieskalany, jasny, niecierpięliwy, miłujący

dobro, bystry, niepowstrzymany, dobroczynny, ludzki, trwały niezawodny, beztroski, wszechmogący i wszystkowiedzący, przenikający wszelkie duchy rozumne, czyste i najsubtelniejsze” (Mdr 7, 24. 22-23). To bez wątpienia jeden z najpiękniejszych tekstów Pisma Świętego odsłaniający liczne tajemnice nieba, liczne aspekty naszego uczestnictwa w naturze Boga.

Ludzki duch nosi w sobie zdolność sięgania po coraz to piękniejsze i większe dobra. Nigdy nie ogranicza swego pragnienia do tego, co już zdobył. Co to konkretnie oznacza? To mianowicie, że po wejściu w królestwo Jezusa przed każdym z nas otworzy się nieskrępowane wzrastanie w miłowaniu. To samo dotyczy poznawania, czyli rozwoju wiedzy i mądrości. Będzie ono możliwe dzięki Duchowi Świętemu, który przenika nieskończone głębokości samego Boga i z nich udziela każdemu mieszkańcowi nieba. W Księdze Apokalipsy św. Jan Apostoł pisze, że została mu ukazana „rzeka wody życia, lśniąca jak kryształ, wypływająca z tronu Boga i Baranka” (Ap 22, 1). „Rzeka wody życia” to niepoliczalna rzesza ludzi zbawionych przenikniętych Duchem Świętym. Ta społeczność lśni jak kryształ. Bierze swój początek od Stworzyciela, który obdarza ją darem istnienia, zdolnością miłowania, darem niewyobrażalnej czystości i możliwością wzrastania w poznaniu. Dla zbawionego, który wchodzi w królestwo Jezusa, wszystko ukazuje się w perspektywach nieskończoności.

Niekończące się w swym rozwoju miłowanie i poznawanie nosi jeszcze jedną szczególną cechę. Mianowicie będzie odbywać się bez trudu, mozółu, zmagania. Ani miłość, ani wiedza nie będą już zdobywane z takim nakładem sił. Dotyczy to zresztą wszystkich aktywności nieba, o czym zapewnia nas Jezus. Podczas ostatniej wieczerzy mówił uczniom, że w Jego królestwie nie będzie już potrzeba udawania się **po naukę**. Wiedza i mądrość będą jakby atmosferą, którą się oddycha, którą się chłonie. O nic więcej nie będziemy już pytać, bo wszystko zostanie wyjaśnione (por. J 16, 23). Olbrzymią nadzieją tchną słowa Księgi Apokalipsy, w której Jan Apostoł przekazuje dobrą nowinę o tym, co uczyni Jezus: „I otrze z ich oczu wszelką łzę, a śmierci już odtąd nie będzie. Ani żałoby, ni krzyku, ni trudu już odtąd nie będzie, bo pierwsze rzeczy przeminęły” (Ap 21, 4). Mozół, trud, zmaganie, cierpienie należą do tego świata. Są to „pierwsze rzeczy”, których przeznaczeniem jest przeminąć na zawsze.

Chociaż nie mamy doświadczalnego wglądu w ten nowy, piękny i wieczny świat, to jednak dzięki refleksji nad księgami Pisma Świętego, szczególnie nad nauczaniem Jezusa, nad listami św. Pawła oraz przesłaniem Apokalipsy, możemy się do niego nieco zbliżyć. Jaki on zatem będzie? Co można by o nim powiedzieć?

Królestwo Jezusa, które stanie się naszym udziałem po śmierci, jest całkowicie Jego darem. Życie w nim polegać będzie na uczestnictwie w naturze Boga, na sposób, jaki jest właściwy każdemu z nas. Nie będzie to bycie gdzieś blisko Niego, ale życie tym, czym On żyje i posiadanie tego, co On posiada. Ze swej natury świat ten jest wieczny. Nie posiada żadnych ograniczeń czasowych ani przestrzennych. Takie pojęcia, jak czas i materia, nie mają tam racji bytu. Jest też światem świetlistym. Jego duchowe światło, zupełnie inne od znanych nam doczesnych światła, jest nierozdzielnie związane z chwałą Boga i wszystkich Jego stworzeń uczestniczących w Jego Bóstwie. Piękno tego świata jest przede wszystkim pięknem Boga, ale także pięknem zasług, które zgromadzili wszyscy jego mieszkańcy. Każdy z nas wniesie w to wieczne życie jedyny i niepowtarzalny odcień piękna ukształtowany w nim przez Stwórcę.

Królestwo Jezusa nie jest sztywną rzeczywistością. Nie zostało zaplanowane z góry w jakimś określonym kształcie, do którego teraz Jezus dopasowuje na siłę każde ze stworzeń, zniekształcając jego niepowtarzalną inność. Jego królestwo ukształtuje się w pełni dopiero wówczas, gdy ostatni człowiek wejdzie w jego bramy. Będzie miało niezliczoną ilość wymiarów, aby mogła się wypowiedzieć w nim każda kultura, każdy naród, każda jednostka, w doskonałej harmonii, bez cierpień, trudu, lęków, obaw, nienawiści czy przemocy.

Wszyscy, którzy staną się godni wejść do królestwa Jezusa, będą uczestniczyć w niemającym już końca wzrastaniu, obejmującym wszystkie aspekty człowieczeństwa, a szczególnie miłość i poznanie. To królestwo nie zna bezruchu i stagnacji. Nowy świat cechować się będzie szczególnego rodzaju atrakcyjnością. Nic nas w nim nie znudzi. Będzie to nieustannie ten sam świat, a jednak w każdej chwili ukazujący nowy i porywający aspekt piękna.

O głębi uczestnictwa w tym nowym świecie decydować będzie wielkość miłości oraz stopień upodobnienia się do Jezusa w służbie i obumarciu sobie, na jakie się w tym życiu zdobyłem. Będą więc tam wielcy i mali. Nikt jednak nie będzie nikomu zazdrościł, bo każdy będzie pełnią na swoją miarę, rozumiejąc, że na tyle właśnie zasłużył.

Artykuł pochodzi z książki pt. *W kręgu Bożych tajemnic. Śmierć, czyściec, piekło, niebo*, Kraków 2005.